

I.773.271

O PIJAŃSTWIE



O PIJAŃSTWIE

CZYLI

JAK NAWRÓCIĆ PIJAKA

(rady dla wszystkich)



WARSZAWA

W DRUKARNI ST. NIEMIRY SYNÓW

Plac Warecki 4

1900

Дозволено Цензурою.

Варшава 17 Января 1900 года.



1.773.271

(A)

1970 K 911/
46

I.

JAK WYGLĄDA PIJAK.

— Widzisz tego człowieka? Patrz, oto sobą nie włada, nogi mu mdleją, głowa opada na piersi, gorączka go pali,,.. niema przytomności, bełkocze niezrozumiałe wyrazy, na nikogo nie zważy, nikogo nie zna, rzuca się, gniewa, gotów największą popełnić zbrodnię!... Co za straszna choroba! Czemuz wypuszczają go na wolność w tym stanie? Może wpasć w wodę, w przepaść,—może zmarznąć, albo się skałeczyć...

— Ale patrz, oto się chwieje, zatacza i jak bryła na ziemię pada; uderzył głową o kamień, krew go oblała, tarza się

w błocie, jak nierożumne zwierzę i tam nawet zasypia!.. I spałby nawet długo dosyć, ale przychodzą stróże porządku, ładują go na wózek i uwożą do tajnego schronienia, aby dłużej ludzi nie gorszył. Cóż to za stan okropny! Któz mu zadał tak straszliwą i jadowitą truciznę? Szynkarz, aby od niego zyskać kilka groszy!

Nie długo on pewnie żyć będzie, zostawi w domu niedostatek, pole niezarane, rzemiosło zaniedbane, żonę i dzieci bez chleba, w nędzy i rozpaczy, a sam skończy w najokropniejszym stanie!..

Naprózno błaga żona, żeby się upamiętał, uwagę mu zwraca na zbawienie duszy, na dzieci drobne, z głodu umierające; wszystko naprzózno!..—Na chwilę ocknie się w nim sumienie, żal ściśnie jego serce, ale na to ma lekarstwo: zalewa, jak mówi, tego robaka dalej...

Już słyszę, skończył gdzieś marnie— pod płotem... bez księdza, bez Sakramentów św., bez pociech religijnych! Biedna jego dusza na wieki!...



Śmierć pijaka.

II.

PRZEKLETA KARCZMA.

Na niewielkiej ziemi, w powiecie ostrzeszowskim, leży niebiedycka wioska, ale nosząca wcale niepiękne miano, bo się Chlewem nazywa. Niedaleko za oną wsią Chlewem, tuż przy drodze jest spora kałuża, niby sadzawka z cuchnącą, brzydką wodą. Woda ta, choćby lato było najgorętsze, i susza największa, nigdy nie wysycha, a w zimie nigdy nie pokrywa się lodem, lecz zawsze, w każdej porze roku, widnieje jej czarna, przerząjąca glebia. Starzy ludzie opowiadają o tej strasznej sadzawce następującą legendę:

Przed wielu, bardzo wielu laty, bo nawet najstarsi ludzie we wsi nie pamiętają, tylko słyszeli od swych ojców, tak samo jak my dziś od nich słyszmy, stała na końcu Chlewa, właśnie w tem samem miejscu, gdzie dziś jest sadzawka cuchnącej wody, okazała karczma. Karczmarz miał się dobrze, zbierał talary, złotówki i gro-

sze, bo Chlewianie chętnie przebywali w karczmie, tracąc grosz ciężko zapracowany, a co gorsza dobre imię i cnotę.

Było to w ostatni wtorek zapustny: karczma jaśniała zdaleka trzema jaskrawo oświetlonemi oknami, zdaleka już słychać było wesołą muzykę, śpiewy i tupanie tańczących. Na wielkim kominie paliły się ogromne karpy sosnowe, obrzucając krwawym blaskiem zebraną drużynę. Ogromna izba natłoczona była ludźmi; za szynkwasem stał karczmarz z zaczterwienionemi oczyma od kurzu i bezsenności, bo gościę już trzeci dzień hulali, poczawszy od zapustnej niedzieli. Pod oknami, przy długim stole, siedzieli starsi gospodarze, trącając się często gęsto szklanicami, przytupując i pośpiewując ochryplym głosem, to znowu na całe gardło rozprawiając, kłócąc się i godząc z kolei. Tuż przy kominie siedziały stare kumoszki, oneż równie trącały się kieliszkiem, obmawiając na wyścigi tańczące dziewczęta i całą parafię. W środku izby tańczyła młodzież skocznego wiwata, kręcąc się, szturchając

i pokrzykując. Skrzypek i duda grali za-wzięcie, dobywając sił wszystkich, bo raz po raz niejeden z parobków stawał przed nimi ze swoją tancerką, zanucił piosnkę, rzucił pieniądz do miseczki i puszczał się w nowo zagrany taniec.

Wrzawa i krzyki wzmagaly się z każdą chwilą, gdyż co chwila wychylano nowe szklanki, w głowach coraz większy szum, w sercach coraz raźniejsza ochota; każdy chce mówić, a pragnie, żeby go wszyscy słyszeli, nikt zaś nie chce słuchać, usiłując swoim głosem zapanować nad głosami drugich. Nie zważano też wiele na mały stolik, umieszczony w kącie karczmy, na którym stała kopiąca się łożówka. Dwóch cudzoziemców siedziało przy stole, nikt ich tu nie znał, a zdaleka musieli pochodzić, bo źle mówili po polsku, spencerów zaś i kamizelki, w jakie oni są ubrani, nikt nie widział w okolicy Chlewa, ani samego Ostrzeszowa nawet.

Cudzoziemcy nie piją, nie śpiewają, nie gwarzą, tylko grają w kości z gospodarzami, już kilku ograli do ostatniego gro-

Smutne skutki pijaństwa.



sza. Każdy z tych nieszczęśliwych pije teraz na zabój, aby zapomnieć o dotkliwej stracie, ale, że pieniędzy już przy sobie, a podobno i w domu nie mają, bo ten i ów przegrał jeszcze to prosiaka, to żrebca lub cielesę, więc uczynny karczmarz podwójną kredką zapisuje wychylone kieliszki i szklanki.

Na końcu długiego stołu, blisko stolika cudzoziemców, siedział sobie średnich lat chłopek i ciekawie przypatrywał się grze w kości. Gdy znowu jeden z ogranych powstał od stołu, cudzoziemiec zawołał na przypatrującego się chłopca:

— No, Marcinie! Godzinę już przyglądarki się grze naszej, pojedźcie teraz i pokażcie, czy grać potraficie.

— O rety! wielka mi sztuka! A toć to dzieciak poradzi!

— Wy się wszelako boicie, choć wam się zdaje, że to tak łatwo! — zaśmiał się drugi w kusej kamizeli.

— Toby też było, żebym się miał bać takiej ladajakiej gry! Zaraz wam pokaże, czym taki płochniwy — zawała ura-

żony Marcin, rzucił talara na stół, siadł przy cudzoziemcach i grać zaczął...

Kilka razy posłużyło mu szczęście, wygrał kilkanaście talarów, więc pomyślał sobie: „Warto próbować dalej, mam w kieszeni sporo grosza, bom dziś właśnie woły sprzedał, ładnieby było, gdybym tak drugie tyle dograł.“ Grał więc dalej z wielkim zapałem, raz przegrywał to znowu się odgrywał, aż po pewnym czasie szczęście go snać opuściło zupełnie, bo przegrywał bezustanku i niebawem poczuł, że kieszeń ma pustą. Porwał go gniew i żal niezmierny, teraz dopiero poznał, jak niebacznie i lekkomyślnie postąpił, pieniadze przeznaczone były na ciężki przednówek i opłacenie podatków, cóż teraz będzie?!— Tam do katal—krzyknął,— a to ze mnie dopiero osieł długouchy, żeby się tak dać oskubać! Przegrałem wszystko, co do grosza!

— Co to szkodzi? Możecie się jeszcze odegrać, — rzekł z uśmiechem złośliwym cudzoziemiec. — Szczęście jak poszło, tak



wróci. Sprobujcie jeszcze choć raz, rezykujcie jedną stawkę.

— Ale ba! Cóż stawię, kiedym wszystkie pieniądze przegrał?

— Widziałem u was ładnego kasztanka, grajmy o niego!

Marcin zawahał się chwilę, lecz nagle chwycił kostki, rzucił i wygrał.

— No widzicie, że szczęście wróciło,— ozwał się jeden z cudzoziemców.

— Prawie żałuję, żem was do ponownej gry zachęcał, gotowiście mnie teraz ogrąć do szczeću.

Marcin uśmiechnął się radośnie, grał z wielką uwagą i wygrywała ciągle. Cudzoziemcy jakoś dziwnie spojrzeli po sobie i pytali, czy mu niedość już tej gry, lecz Marcin, śmiejąc się zawała:

— O nie! moi kochani! Jakiem wszystko przegrał, tak odegrać muszę,—i wziął znowu kostki do ręki.

Wtem dał się słyszeć głos dzwonka, który brzmiał, dźwięczał i z każdą chwilą dzwonił wyraźniej, głośniej. Marcin zatrzymał podniesioną rękę i rzekł:

— To bodaj czy nie ksiądz z Panem Jezusem idzie... Snać we wsi ktoś niebezpiecznie zachorował.

— A co nam do tego! — krzyknął drugi z graczy niecierpliwie. — Grajcie, kiedy macie grać, bo szkoda czasu i szczęścia, gdy się gra przerwie, szczęście często precz idzie.

Marcin zdawał się nie rozumieć, co do niego mówiono, tylko pilnie nadsluchywał. Tymczasem dzwonek brzmiał już bardzo blisko, głośno: wszyscy go w karczmie usłyszeli, na chwilę ucichła muzyka, wstrzymali się tanecznicy, zamilkli rozprawiający, lecz nagle drugi z cudzoziemców uderzył pięścią w stół i wrzasnął z gniewem:

— A cóż to za głupi naród? I czegoż tak słuchacie? Nie znacie dzwonka, nie słyszeliście jeszcze dzwonienia? Dalej, Marcinie, póki szczęście przy was!

— Dalej skrzypki grajcie, a raźnie, a skocznie! — wykrzyknął jeden parobczak.

— Ten tam kusy ma słuszność! Dzwonki znamy, a przecieśmy nie baby, żeby w zapusty pacierge szeptać!

Powstał śmiech i hałas, muzyka zagrała na nowo, wrzawa wzrosła nie do opisania, lecz nikt się nie ruszył, aby oddać cześć i poklon Panu Bogu, w Najśw. Sakramencie utajonemu. Tylko Marcin rzucił kostki i szybko wypadł przed karczmę, mimo, że słyszał za sobą szyderczy śmiech pijanej zgrai i głos cudzoziemca, który wołał ze złością:

— Widzieliście?! A to głupiec nad głupcami! W takiej szczęśliwej chwili grę porzucać, no! Ja nie wstałbym od stolika, choćby się karczma zapadła, gdyby mi tak szczęście służyło!

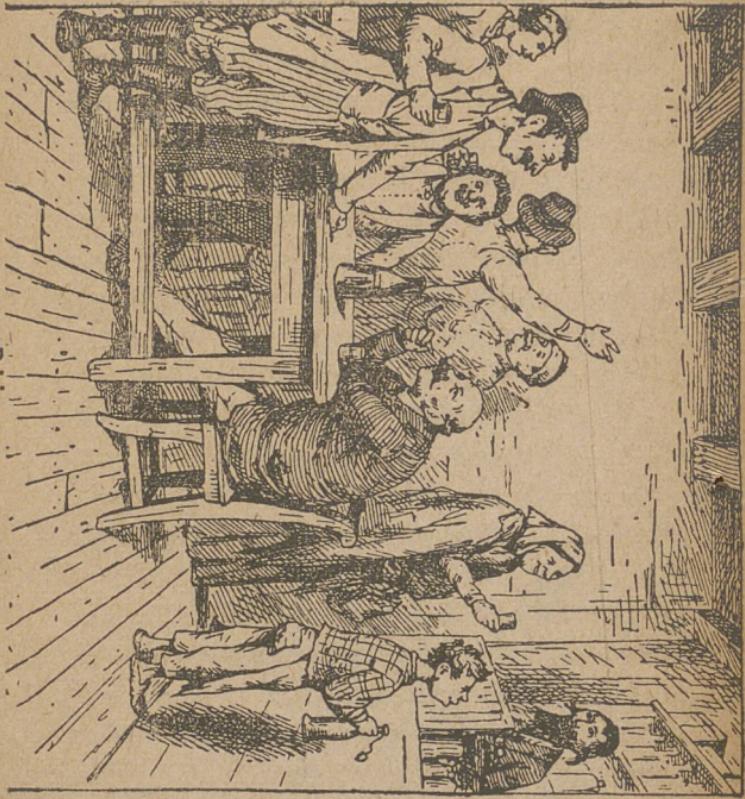
Wrzeszczano tam jeszcze coś za Marcinem, ale on już nic nie słyszał, bo kapłan był tuż około karczmy, dzwonek dźwięczał uroczyście, a tak przejmującą, jakby smutnie, żałosnie; Marcin upadł na kolana przy drodze i z wielką czcią, a po-korą oddał poklon Panu Jezusowi. Kapłan przeżegnał pobożnego kmiotka, lecz smutnie spojrzał na karczmu,—słyszał muzykę, krzyki, śpiewy i śmiechy, więc bolesć ściśnieła serce kapłana, że z tych lu-

dzi, w karczmie zgromadzonych, jeden tylko porzucił zabawę, aby uczcić swojego Stwórcę i Pana.

Ksiądz się oddalił, głos dzwonka cichły coraz bardziej, aż ustał zupełnie i głęboka cisza zapanowała wokoło. Wtedy dopiero powstał Marcin klęczący i spojrzał zdziwiony na karczemę, lecz jej nie ujrzał przed sobą! Przetańczył oczy raz i drugi, patrzał i oglądał się wokoło, ale karczmy nie ma, tylko na miejscu, gdzie stała.... dół czarnej, cuchnącej wody!...

Groza i strach przejęły Marcina, poznając, że Bóg w strasznym gniewie, straszny zesłał na bezbożników karę, pograżając ich w okropnej, czarnej otchłani, wraz z karczmem, w której grzeszyli. Ale po chwili przerażenia, gorąca wdzięczność ku Bogu zalała serce poczciwego chłopka, padł więc po raz drugi na kolana, i jał głośno wielbić, i wysławiać miłosierdzie Boże, jakiego doznał nad sobą. O przeklęta karczmo!...

Pijacy.



III.

Do walki z naszym największym wrogiem!

Pewien wędrowiec, tak opowiada bajka wschodnia, szedł sobie drogą, zdążając do swego miasta rodzinnego. Rozmaicie mu się wiodło. Raz szedł wygodnie, i słońce i przyroda cała doń się uśmiechała, to znowu natrafiął na przeskody, góry, rzeeki, gąszcz, strome i wąskie drogi bieg mu hamowały, a kamienie ostre i ciernie go raniły. Nieraz drapieżnym zwierzętom opędzać się musiał. Ale nie zrażał się niczem, tylko, pełen otuchy, podążał dalej. I oto, gdy już prawie do ukochanego swego domu rodzinnego docierał, spostrzegł ku wielkiemu swojemu przerażeniu, że stoi nad okropną przepaścią, która na jego życie czyniła. Przestraszony pośliznął się i wtoczył w straszną, bezdenną otchłań! Już mu się zdawało, że po nim, ale na szczęście zdołał uchwycić się krzaku, nad krawędzią przepaści rosnącego. Ucieszony tym niespodziewanym ratunkiem, wszystkie

siły wytęża, by się na ziemię wydostać, a tu spostrzega, że za każdym poruszeniem korzenie krzaku się obruszają coraz bardziej, niezdolne już dłużej ciężaru jego utrzymać.

Nadto ze szczelin skalnych dwie myszki nadbiegły: jedna biała, druga czarna, które resztki korzeni podgryzać poczęły. Strach nieopisany go opanował. Znikąd ratunku! Spojrzał więc w głąb przepaści, sądząc, że bezpiecznie w nią się będzie mógł spuścić. A tam smoka strasznego spostrzegł: ogień buchał mu z pyska, pazury swe do biednego wędrowca wyciągał. Cóż się z wędrowcem stanie? Bazarz tak objaśnia to swoje opowiadanie. Wędrowiec — to każdy człowiek; wędrówka — to życie nasze, które raz płynie swobodnie wśród szczęścia i powodzenia, to znowu przeplecione jest nieszczęściem, kłopotami i łzami; przepaścią zaś — to nałóg grzeszny, w który ludzie popadają, a z którego rzadko kiedy się wydostają. Pasmo dni jego podgryzają kłopoty i zgryzoty, a w końcu

nieszczęsny grzesznik wpada za karę w pa-
szczękę strasznego smoka!...

Nie wiadomo, o jakim nałogu bajka wschodnia mówi. My w każdym razie bajkę tę do jednego nałogu całego prawie społeczeństwa naszego zastosować możemy—do nałogu pijaństwa. Bo czyż ludzie, rodziny, narody, oddane temu strasznemu nałogowi, nie wiszą jakby nad przepaścią? Czyż pijaństwo nie gryzie i nie niszczy całego ich szczęścia rodzinnego, spokoju wewnętrznego, poważania, majątku i zdrowia? Czyż i na nich nie czynią otchłań i smok straszny? Zgroza przejmuje każdego ten niedający się zaprzeczyć pewnik, że miliony ludzi dobrowolnie zupełnie rzuca się w przepaść nieszczęść upodlenia, a co najgorsza, że raz szalem takim porwanych nikt w zapędzie ich zatrzymać nie mógł...

Straszne jest spustoszenie, jakie wulkanów całym okolicom wyrządza. Lawa, masa gorąca i brudna, szerokiem korytem się rozlewa, wszystko, co w biegu swym

napotka, zalewa, gryzie i niszczy. Kamienie, żużle, popiół, wyrzucone z wnętrzości ziemi, przestrach szerzą i śmierć. Okolice żywe i bujne zamieniają się w pustkowie, groźniejsze i smutniejsze, aniżeli pogorzelisko. Aleć ta klęska niczem prawie nie jest wobec klęski, jaką napoje, — pijanstwo ludzkości zadaje. Tam niszczeją tylko miejsca pod samą górą, ogień i nieszczęście ziejącą, tu padają ofiarą tysiące, nie u nas tylko, nie w Europie samej, ale po całej kuli ziemskiej. Tam ludzie przed lawą uciekają, tu jakby obłęd jaki ich opanował, sami lecą w potok złego, pozwalają się żrąć, niszczyć, pozwalają upadać majątkowi, szczęściu domowemu, upadać narodom całym.

Przypatrzymy się choć tylko w ogólnych zarysach temu światu naszemu rozhukanemu, rozpitemu. Wszystko prawie pije, pije się wszędzie, przy każdej możliwej i niemożliwej sposobności, w każdej stosownej, czy niestosownej porze. Pijątacy, którzy na to mają, piją i tacy, którym nieraz na kęs chleba nie starczy, piją

zdrowi, chorzy napojami także nie gardzą. Pije się w szczęściu, nieszczęściu, kłopotach, powodzeniach, wśród pracy i odpoczynku. Piją przy chrzcinach, pogrzebach, weselach i kupnie. Piją dzieci, które ledwie przeżegnać się umieją, piją starzy, nad grobem stojący. Jednym słowem, pije prawie świat cały!...

— Dotąd łamali sobie ludzie mądrzy i dbali o zdrowie i szczęście ludzkości głowę nad wynalezieniem środka, któryby leczył wszystkie choroby, wszystkie bóle uśmierzał. Poszukiwania ich były daremne. Ale za to nasi pijacy cudowniejszy jeszcze środek wynaleźli, bo, według ich zdania,—nietylko skuteczny na choroby wszystkie, ale i na wszelkie kłopoty i frasunki — a nim jest wódka, pijaństwo.

Ot, proszę was, mili czytelnicy, czego też ta wódka nie ma dokazać! Jeżeli kto zdrów jest, pije wódkę na wzmacnienie, by nie zachorował, — chory zaś pije ją, by do zdrowia wrócił. Jeżeli komu zimno, pije „jednego“ na rozgrzewkę, a latem znowu, gdy pot z czoła się leje, pije się

znowu na ochłodzenie. Cudownego tego środka używają ludzie przed pracą, by się do niej zachęcić, a po pracy, zmęczeni, nim nie gardzą, by się wzmacnić, chyba do snu.... Spotkało kogo jakie szczęście, zaraz kieliszek krąży, a ten sam kieliszek, z tym samym płynem idzie z rąk do rąk w smutku i strapieniu. Dziecku daje się pić, by się wzmacniło, młodzieniec, mężczyzna także pije na wzmacnienie, a starca chroni picie od śmierci. I wszystkie te cuda sprawia jeden i ten sam napój.

I jakże się tu oprzeć bolesći, która na widok takiego nierozsądku, także bezecnego uświęcenia brudnego nałogu serce każde uczciwe przeniknąć musi?

Wlewają ludzie w siebie rozmaite trunki i napróźno, nieraz człowiek do głowy zachodzi, skąd ludzie na takie dzikie pomysły wpaść mogli, o jakich zaraz wspomnimy. Używają ludzie nietylko piwa, wina, wódki, araku, rumu i innych palących trunków, ale piją nawet eter czyli krople, płyn ostry, gryzący, którego zwykle do czyszczenia rzeczy się używa, piją

i naftę do palenia!.. To już chyba z obłędem graniczny, a zarazem najwymowniejszem jest świadectwem, jak daleko zwierzęca, a nawet gorsza od niej, żądza picia posunąć się może.

W tem miejscu pomówmy głównie o używaniu wódki i jej zgubnych skutkach, choć uwagi nasze w równej mierze do wszystkich innych napojów stosować się będą. I zapytajmy, czy rzeczywiście tak zgubny wpływ wódki, że ją naszym największym wrogiem nazwać można? Przekonamy się o tem, gdy się bliżej całemu szeregowi nieszczęścia przyjrzymy, które wódka i pijaństwo sprowadzają. Tymczasem posłuchajmy słów pewnego świątego męża.

„Mamy, pisze on, wroga, a wroga tak zaciętego, że wszelkimi środkami nas przesładuje i uciska, niezliczone szkody nam już wyrządził, i jeśli nie rychło się opatrzym, w ostatni nas przyprawić gotów upadek. Wróg ten odziera nas z majątku, z rąk zamożnych wydziera dziedzictwo, po ojcach wzięte i łasi się na wdowi grosz biednego wyrobnika, krwawą

zdobyty pracą. I mało mu tej nędzy i ubóstwa; nieprzyjaciel ten uderza na nasze zdrowie i życie; wielu pozbawił zdrowia, innych do przedwczesnego wtrącił grobu. Wróg ten usiłuje nas pozbawić honoru, poczciwego imienia, dobrej sławy u ludzi i świata. I żeby dopełnić miary złości i niénawiści swojej, wdziera się w domy i rodziny, by podkopać ciche i skromne szczęście domowego pozycja i braterskiej przyjaźni, potargać uświęcone węzły zgodы i miłości. I mniejsza o to, gdyby wyorządał te doczesne tylko szkody; ale co przechodzi wszelką już miarę, to to, że, doprowadziwszy nas do ostatniej nędzy w tem życiu, usiłuje nas i w przyszłem popchnąć w otchłań nędzy i bez miary i końca, bo w otchłań wiecznego potępienia. Tym wrogiem nieubłaganim — to gorzałka, to ten nieszczęśliwy nałóg pijaństwa.“

A zatem do broni, do walki, kto żyje, przeciw temu największemu naszemu wrogowi! Do walki, do której wiele dopomagają „kuratorye trzeźwości,” byle zgnieść pijaństwo!...

IV.

CZY WÓDKA JEST LEKARSTWEM?

Jeżeli alkohol przesiąka cały organizm ludzki, niszczy go i gryzie, jeżeli odbiera siłę wszystkim prawie narzędziom ciała tak, że się psują i służbę wypowiadają, natenczas płyn ten czy to w małej, czy w większej ilości użyty, czy w tej lub innej postaci, nigdy niczem być nie może jak tylko *trucizną* i znowu *trucizną*. A jednak wiele ludzi w to wierzy i kto wie, czy to nie najstraszniejszy i najzgubniejszy zabobon, że wódka jest lekarstwem i nie można im tego w żaden sposób wy-perswadować! Jeżeli chory na żołądek, zaraz gorzałkę przepisuję nawet niewia-stom i dzieciom, bo lekarstwo to uśmierza ból, goi żołądek i wnętrzności!.. Podobnież dają wódkę przeciw bólowi głowy, febrze, gorączce. Przytem wódka ma siły krze-pić, pracą wyczerpane, ma sił dodać, gdy człowiek już wypoczął, ma chłodzić wśród upałów, grzać podczas mrozów — i zdaje

się, że niema choroby, bólu, któregoboy to cudowne lekarstwo nie usunęło, skutku, któregoboy nie osiągnęło!..

Rzecz jasna, że przypisywanie wódce takich właściwości leczniczych jest prostym wymysłem ludzi, którzy w wódce zasmakowali i trądem swojego nałogu drugich chcieliby zarazić. Lekarstwo, które lekarz przepisuje, a który chyba jedynie dobrze ustrój ciała ludzkiego, jego cierpienia i środki wszystkie przeciwko chorobom zna, zawsze tylko jedno cierplenie usuwa, na inną chorobę inne lekarstwo zażywać potrzeba. A tu nasi mędrcowie kieliszkom znalezli środek jeden przeciw wszystkim dolegliwościom, przeciwko niedomaganiu żołądka, zapaleniu płuc, gorączce, febrze, osłabieniu—odkryli zdrój życia, który wszystkich ludzi odmładza. Szkoła wielka, że są ludzie, którzy poważniej i rozsądniej na to ich lekarstwo się zapatrują, inaczej uzyskaliby zapewne już dawno za mądrość swoją tytuł doktorski, a za wynalazek—patent. Zresztą gorzałka już z tego powodu lekarstwem być nie może.

e jej w żadnej aptece choćby i za rubla lostać nie można, a przecież lekarstwa nie gdzieindziej się dostaje, jak tylko w aptece, którą ludzie uczeni, znający się na chorobach i lekach, zarządzają, chyba aby ktoś jakąś karczmę, szynk, skąd lekarstwo - gorzałka" szerokim strumieniem płynie, apteką chciał nazwać!

Zbyteczną zdaje się jest dalej udowadniać, że wódka chorób usuwać nie może, dość przypominać twierdzenie wszystkich lekarzy; że *gorzałka zabija, truje człowieka*.

Załatwić się jednak jeszcze trzeba twierdzeniem zwolenników kieliszka, jakoby trunki spirytusowe podtrzymywały siły, zachęcały do pracy. Proste to złudzenie — może podszepty szatana, wmaiviającego w niejednego, że, jeżeli drugim winem i piwem krzepić się wolno, to biednemu robotnikowi, ręcodzielnikowi przy robocie dla podniecenia sił, kieliszka wódki zakazać nie można. Zakazać bezwątpienia nie można, ale uwagę na to wolno zwrócić, że wódka wśród pracy jak i wo-

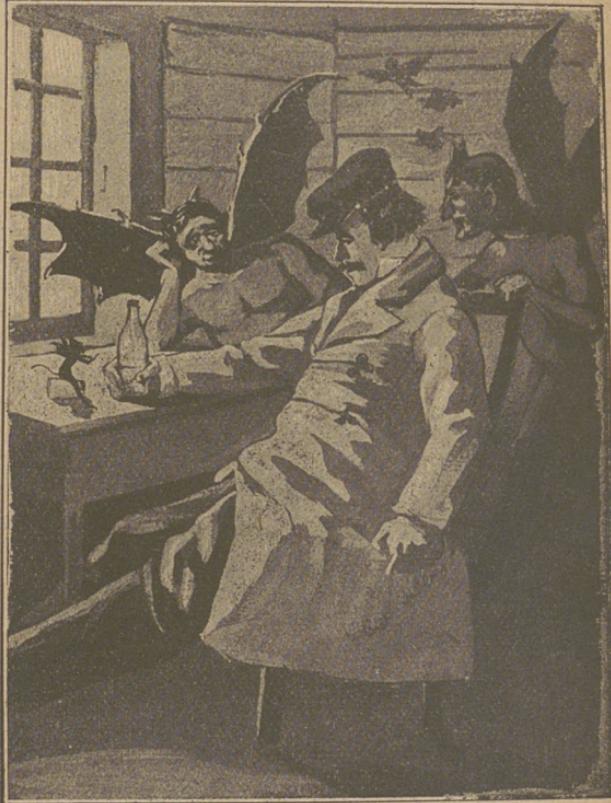
góle nie tylko sił nie pokrzepia, ale przeciwnie osłabia, pozbawia chęci, spręzystości, nawet zdolności do pracy. Sądzę, że pierwszą podnietą do pracy jest chęć, czy to chęć zarobku, czy pragnienie sławy lub zamiłowanie do niej. Tej zaś wódka ani włać w człowieka, ani podniecić nawet nie jest zdolna. Robota wtenczas tylko iść może, jeżeli pracujący ma rozum w głowie, siłę i zręczność w ręku, a nadewszystko błogosławieństwo Boże. Tego wódka znowu dać, ani pomnożyć nie może, przeciwnie, jeżeli dane te i warunki człowiek pracy posiadał, natenczas przez trunek je traci. Rozumu i zręczności wódka nie przysporzy, udowadniać tego nie potrzeba; doświadczenie wymowne temu daje świadectwo. Zresztą mówi stare przysłowie nasze:

Jest od wina szumna mina,
A od piwa leb się kiwa,
A od wódki rozum krótki.

Ale i sił do pracy wódka nie daje, a kto temu wierzy, ten siebie i drugiego oszukuje. Zaraz się przekonamy, czy tak jest w rzeczywistości. Ten, kto pije, ja-

da zwykle mało, bo alkohol wpływa ujemnie na odżywienie, przedłuża trawienie, gasi apetyt. Powstaje niestrawność, a z nią ociężałość, niechęć do pracy, a zarazem osłabienie, które człowieka niezdolnym prawie czyni do pracy.

Dwaj uczeni angielscy zrobili bardzo ciekawe pod tym względem doświadczenie. W Stanach Zjednoczonych, w Ameryce Północnej, kazali pracować 20 robotnikom, którzy pili tylko wodę i, 20 używającym wódkę. Po upływie 20 dni zmierzono wykonaną pracę. Pokazało się, że druga partya zrobiła cokolwiek więcej w przeciągu pierwszych sześciu dni, wkrótce potem jednak znacznie osłabli. Ostatecznie ci, którzy wodę pili, wykonali pracę o trzy razy większą. Dla skontrolowania doświadczenia, odwrócono stan rzeczy t. j. skazano na wodę drugą partię, a kazano używać trunków gorących pierwszej. I tym razem robotnicy, gaszący pragnienie wodą wzięli góre, odznaczając się znacznie lepszą i przedszą pracą. Z tego wynika, że trunki spirytusowe sił nie dają, przeciwnie bardzo je osłabiają. Człowiek, krzepiący



Towarzysze pijaka.

się wśród pracy gorzałką, podobny jest do konia słabego, który, zaprzężony do wielkiego ciężaru, wysiłkiem ostatnich sił za wóz szarpie na to tylko, by potem upaść i bezczynnie leżeć.

O takim skutku wódki wiedzą doskonale wszyscy, którzy ciężko, a dobrze pracować muszą, i dla tego wyrzekli się jej raz na zawsze; wiedzą że grosz na wódkę wydany dziesiętną szkodę sprawuje, bo pozbawia ich sił i chęci do pracy, a tem samem i zarobku. Władze wojskowe ostro żołnierzom wśród uciążliwego, dłuższego marszu używania trunków gorących zakazują. Wolno im w manierkach tylko wodę lub kawę zimną zabierać, bo często już się zdarzało, że żołnierzy, którzy gorzałką siły swe pokrzepić chcieli, naraz siły opuściły, a nieraz śmierć nagła spotkała.

Więc cóż robić, jeżeli człowiek zmęczony, zagrzany? Jedyna odpowiedź na to: odpocząć. Muskuły, wytężone przy pracy chcą odpocząć, ciało całe domaga się spokoju, jeżeli więc pracy dla braku sił po- dołać nie możemy, trzeba odetchnąć, a broń

Boże ciało swe więcej jeszcze marnować, wycieńczać gorzałką. Wieczorem po pracy, już przyroda cała, zwierzęta domowe, polne kwiaty i wietrzyk nawet, który do snu kładzie się, wzywają człowieka do spoczynku. Wśród dnia godzina mała, dwie nieraz, chwilka odetchnienia starczy, by się posilić. W czasie odetchnienia można z towarzyszem pogawędzić, gazetkę uczciwą przeczytać — to tysiąc razy więcej pokrzepi, aniżeli jeden kieliszek gorzałki.

Na pragnienie zaś jedynym środkiem jest woda czysta, bo ten napój sam Bóg przeznaczył na zagaszenie pragnienia. Wódka w żaden sposób skutku tego osiągnąć nie może; pali tylko, wznieca gorączkę, powiększa pragnienie. Niedobrze zatem sobie postępują ci, którzy w czasie żniw, lub większej pracy polnej wódką częstują swoich ludzi. Szkodzą tem i sobie, i robotnikom. Niechajby im kawy studzonej dali, albo wody z octem zaprawionej, chociaż i chłodnego, lekkiego piwa, a spostrzegliby, że to znacznie większa korzyść dla wszystkich.

V.

NAJLEPSZY SŁUGA ŚMIERCI.

Śmierć, to ponura władcyni tej ziemi, zwołała wszystkie sługi swoje do swojej twierdzy. Rozsiadła się na tronie, zbudowanym z kamieni grobowych, na głowie jej spoczywała korona z łez i jęków ludzkich ukuta, a oparłszy ręką suchą na kosie, którą już zbyt często i rychło nie życia ludzkiego przecinała, tak się odezwała: „Chcę dzisiaj wynieść do godności książęcej w mojem państwie tego z was, który najwięcej ofiar u stóp tronu mojego złoży. Przystępujcie do mnie.“

I zbliżyła się postać, w szkarłatny płaszcz odziana. Oblicze jej przestrach budziło. Oczy rzucały błyski złowrogie, ogień ziął z jej ust, a w ręce błyszczął miecz okrutny. Była to *wojna!* „Któraż ze slug twoich, — chełpiła się, — może się ze mną mierzyć? Któraż tyle zdobyczy składa ci w ofierze, jak ja? Wzbudzam

w sercach ludzi nienawiść, podburzam brata przeciwko bratu, wciskam w dłoń ich ostry miecz i gnam ich ku sobie na zgubę i nie szczęście!.. Palę wioski i miasta, niszczę wszystko i przelewam krew ludzką!.. Oto moje zdobycze.“ I wskazała na całe stopy trupów, które pozbierała z pola bitwy...

— „Cóż te ofiary znaczą wobec ofiar moich?“ — zawała blademi usty *zaraza*. W przeszło dwudziestu żyznych krajach panowałałam. Nic z nich nie pozostało, wszystko zmiotłam swojemu tchnieniem. Nie tylko, jak wojna, zabrałam wielu mężczyzn w sile wieku i pełnych nadziei, ale nie oszczędziłam nawet starców, kobiet i dzieci. Wszystkich przykryłam czarnym swoim płaszczem. Mnie się przeto nagroda należy!...“

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy z pośród sług wysunęła się postać, zupełnie nie podobna do innych. Skróń jej wienczył wieniec z róż i bluszczu, a twarz jej rumiana i uśmiechnięta. Wesoło i zuchwale zarazem stanęła wobec swojej właścicielini, podniosła szklankę, po sam brzeg

odurzającym napojem przepełnioną i rze-
kła: „Z drogi! Po cóż trudzicie panią na-
szą opowiadaniem swojem. Dość jej spoj-
rzyć na zdobycze moje, ażeby mi od razu
pierwszeństwo przyznała, dość jej znać na-
zwisko moje: *pijaństwo!*.. Wy w niektó-
rych tylko okolicach panujecie. Moje pań-
stwo równa się państwu naszej władcyni:
śmierci. Od południa do północy, od wscho-
du słońca do zachodu, wszędzie mam pa-
łace swoje i niewolników. Wy gwałtem
ofiary zabieracie, ja żadnego trudu nie
znam. Sami do mnie jak błędni, i młodzi,
i starzy, i bogaci, i ubodzy się garną. Nie
od razu ich zabijam, ale za to — tem pew-
niej. Kto raz do mojego państwa się do-
stał, już na zawsze do mnie należy. Odbie-
ram ludziom i majątek, i honor, i szczę-
ście rodzinne, i zdrowie, a przedewszyst-
kiem do mnie dusze moich ofiar należą.
Wy liczycie groby na tysiące, ja ich mam
miliony. Cóż, czy jeszcze dalej o pier-
wszeństwo ubiegać się chcecie?..“

— „Ty księciem moim będę, —ode-
zwała się śmierć.—Nikt tyle i tak strasz-

nzych ofiar nie posiada, co ty, *pijaństwo!*
Chodź, niech cię uściskam, jako najlepszego sługę mojego i pomocnika.“ Mądroj głowie — dość na słowie: pijaństwo kopie pijakowi nędzę doczesną i niedolę wieczną — w piekle!..

VI.

PRAWDZIWY WRÓG ZDROWIA.

Alkohol, dostawszy się raz do organizmu ludzkiego, coraz to szersze koła spustoszenia w nim zakreśla. Nieznacznie wkrada się i w najdrobniejsze cząstki ciała naszego, przesiąka je, znieczula i od biera im chęć i siłę do pracy, bez której ciało nasze nietylko nie może być zdrowem, ale wnet zniszczyć musi. Skutek alkoholu da się porównać ze skutkiem pewnej wschodniej trujących rośliny, która z początku na pozór zdrowiu nie szkodzi, przeciwnie siły podnosi, życie podnieca, ale potem zrazu jak polip w straszne

swe ramiona ofiarę swą uchwyci i rychlej jej nie puści, póki nie wyssie z niej reszty zdrowia i życia.

Alkohol przesiąka po swojej wędrówce przez żołądek i wątrobę, w końcu samą krew, on sok żywotny ciała naszego, a z nią dostaje się do płuc i do serca, dokonywając tu reszty spustoszenia. Powstaje często przekrwienie, zalewające pluca, zapalenie płuc, oddech krótki, który często w stałe cierpienia astmy się zamienia. Serce nie bije regularnie, okłada się warstwą tłuszczu, wypowiada swoje posłużenieństwo. Żyły i narządzia krewionośne w ciąglem są naprężeniu, zdaje się, że co chwila pękną, jednym słowem, śmierć wisi nad pijakiem i uderzy nań wtenczas właśnie, gdy najmniej tego się spodziewa. Iluż to pijaków na porażenie mózgu, płuc lub serca nagle z tego świata zeszło i wprost od pijackiej biesiady przed tron sprawiedliwego Sędziego stawić się musiało? Niedawno czytano we wszystkich gazetach że młodzieniec pewien, który w gorzałce zasmakował, najlepszym trunkiem się ra-

czył, z towarzyszami rozmawiał, aż na raz zbladł, posiniał, kurcze go ścisnęły, i legł jako trup z kieliszkiem, godłem śmierci! Straszna to taka nagła, niespodziewana śmierć, a ta właśnie na każdego bez wyjątku prawie pijaka czyniąca.

Skutkiem używania alkoholu chorują i psują się nerwy, t. j. one drobniuteńkie narządzia ciała naszego, za pomocą których czujemy, widzimy, słyszymy, powonienie i smak mamy.

Jak wszystko, tak i nerwy trucizna ta ostra znieczulić musi. Ztąd często się zdarza, że pijacy tracą słuch, a na stare lata, jeśli wogóle ich się doczekają, staważą się głusi jak pień. Również i wzrok przy używaniu gorzałki cierpi. Nie mówiąc już nic o tem, że pijakom zwykle w oczach się dwoi, zamiast jednego przedmiotu dwa widzą, że wzrok mają migotliwy, nie pewny, ale co gorsza silę wzroku tracą, a już się często zdarzało, że dla pijaństwa wzrok, ten najpiękniejszy dar Boży, zupełnie utracili. Nie lepiej rzeczy stoją ze smakiem, powonieniem i czu-

ciem. Nerwy tych zmysłów tak tępieją, że człowiek w końcu nie wie, co je i pije. Zabawną pod tym względem opowiadają historyjkę.

Było to w dniu odpustowym jednej z wiosek wielkopolskich. Pomiędzy innymi wybrał się na tę uroczystość chłopak jakiś, który zbyt często i głęboko do kieliszka zaglądać lubił. Ponieważ słońce żaru swego nie szcędziło, zabrał sobie na drogę dla zagaszenia pragnienia kilka jabłek. Po wysłuchaniu nabożeństwa, w czasie którego poczciwe pijaczyisko żarliwie się modliło, ale chyba nie o poprawę życia pijackiego, poszedł do karczmy i tu, chcąc po swojemu godnie uroczystość świętą zakończyć wódką, raczył się i siły swoje słabe podniecać począł. Tymczasem jakiś żartowniś niespostrzeżenie powyciągał mu jabłka z kieszeni i włożył w miejsce nich ziemniaki czyli kartofle. Chłopak wreszcie tak użył odpustu, że musiano go na wóz wpakować i do domu odwieść... W drodze, ocucony chłodnem powietrzem, poczuł wielkie pragnienie, które mu strasznie do-

kuczało. Wtem przypomina sobie owe jabłka. Sięga do kieszeni i z największym zadowoleniem, ku wielkiej ucieśze swoich towarzyszów, zjadł... ziemniaki, nie poznawszy się do ostatniej chwili na tem!... Ot, co gorzałka z człowieka zrobić może!...

Ostatecznym objawem, a zarazem i najstraszniejszym skutkiem pijaństwa jest obłęd opilczy, czyli *delirium tremens*, jak lekarze tę chorobę z łacińskiego nazywają. Nerwy, alkoholem podniecone, w końcu tak się rozstroją, że nieszczęśliwa ofiara nałogu tego zupełnie rozum traci i dojrzała jest do domu waryatów. Czasami miewa chwile przytomne, lecz na to tylko, by znowu w stan obłędu popaść. Braknie jej, wyrażając się słowy ludu naszego, dyszla w głowie. Obłędniemu się zdaje, że go toczy robactwo, że żmije i jaszczurki po nim pełzają, osy kąsają, pajęki do nosa wchodzą. Słyszy jakieś szepty straszne, jęki konających, bicie w dzwony, brzęk łańcuchów, którymi go chcą krępować. Zdaje mu się, że jest otoczony całą zgrają szatanów, ucieka przed nimi

lub błaga o litość. Czasami rozmawia z jakimiś niewidzialnymi wrogami, grozi im, uderza na nich krzeselkiem lub przedmiotem, który mu właśnie w rękę wpadnie. Potem znowu ucieka, kryje się po kątach, wyłamuje drzwi lub doskakuje do okna, by z niego na ziemię się rzucić. Czasami zupełnie spokojnie się zachowuje, pocichu ze sobą rozmawia, ale z oczu jego błędnych, w jeden przedmiot wlepionych, widać, że ma rozum zmącony. Ludzi takich pełno w domach waryatów; a gdyby ktoś lekarzów tamtejszych zapytał, dla czego wogóle tak nadzwyczaj wielka liczba chorych na umysł pod ich opieką się znajduje, otrzymałby odpowiedź: dla tego, że ludzie używają alkoholu.

Alkohol piętno swe wyciska na całej postaci, twarzy i skórze pijaka. Mięśnie, straciwszy na sile, drgają; członki zwłaszcza nogi i ręce trzęsą się. Znałem organistę, któremu ręce tak drżały, że bez sztucznej podnietы palcami nie mógł przebierać. Nawiąsem dodaję, że ksiądz proboszcz, dowiedziawszy się o niewstrzemię-

źliwości slugi kościelnego, wnet go urzędu pozbawił.

Twarz czerwienieje lub przeciwnie, nalana tłuszczem niezdrowym, nabiera barwy bladej, zielonawej. Ciało całe obsypane jest wrzodami, tworzą się zaognienia skóry, róża, rany się nie goją, ropią i sprowadzają krwi zakażenia. Nieraz skóra się marszczy i nadaje twarzy młodzieńca wyraz stary, to znowu pęcznieje, przybiera zwłaszcza na nosie i policzkach najpotworniejsze kształty. Lekarz pewien wspomina o pijaku, któremu tak wielki nos urósł, że musiał go ręką na bok uchylić, gdy kieliszek wódki chciał wlać do gardła. A na Kujawach żyła niedawno kobieta, oddana pijaństwu, która już i natak potężnym nosie, jeszcze narośle, do gruszek podobne, dźwigała!

Jakiż to smutny obraz pijaka! Twarz jego z przyrodenia piękna, staje się odpychającą i wstrenną. Łysina wielka, nos mieniający się w rozmaitych kolorach, oczy bezmyślne, zamglone, policzki obrzękłe lub pomarszczone, jak cytryna wycięta, tak

samo nałogowi smutnemu dają smutne świadectwo, jak ta cała postać chwiejna, zgrzybiała, której i nogi, i myśli się płaczą, która niezdolna do niczego, staje się podobną do dworu spustoszałego, kiedy tylko sowy i nietoperze przebywają...

Lecz klątwa pijania, alkoholu dalej jeszcze sięga, przechodzi z ojca na syna i wnuka. Rozmaite choroby odzywają się w potomstwie pijaka. Dowodzi sławny profesor włoski, że od jednego pijaka, Maksymiliana Juckiego, przyszło na świat w przeciągu 75 lat 280 dotkniętych ślepotą, obłędem i suchotami, 300 niemowląt, zmarłych przedwcześnie i 290 zbrodniarzy. Cała ta piękna rodzina kosztowała rząd przeszło półtora miliona rubli!... Inny lekarz opowiada o czterech dzieciach pijaka, że jedno z nich się powiesiło, drugie gardoło sobie poderznięło, trzecie się utopiło, czwarte z trzeciego piętra skoczyło i zabiło się. Zresztą wystarcza przypatrzyć się pierwszej lepszej rodzinie pijackiej. Dzieci jej zawsze są krnabrzne, leniwe, umysłowo upośledzone, często głuche, nie-

me, zezowate, i dużo kłopotów rodzinie nieszczęsnej i społeczeństwu sprawiają. Tak ziszcza się słowo proroka: „nasienie bezbożnych zginie.“ Łatwo znów zrozumieć, jak z drugiej strony błogosławione owoce wstrzemięźliwości!...

VII.

WRÓG DOBROBYTU.

Łamią sobie często ludzie głowy nad tem, co jest przyczyną, że tyle biedy i nędzy istnieje na świecie. Nie masz miasta, wsi, kącika prawie, w którychby nędza i nieodstępni jej towarzysze: głód i rozbacz strasznych swych namiotów nie robiły. Bezwątpienia, często bez winy ludzi nieproszony gość w chatach naszych się rozsiada. Nieraz robotnik, mimo najlepszych chęci, zajęcia nie znajduje, czasami choroba ciężka wytrąca mu z rąk narzędzie, którem chleb twardy zarabiał. Zdarza się, że chlebodawca krzywdzi pracowników, wynagradzając ich licho. Cza-

sem nieurodzaje, klęski, dopuszczenie Boże, albo znowu nieoględność, nieroztropność wydzierają bogaczom nawet całe ich mienie. Ale chociaż i inne jeszcze mogą być i są przyczyny zubożenia, jednak nadewszystko pijaństwo nas obdziera z majątku, o ubóstwo i ostatnią nędzę przyprawia zarówno mieszkańców, jak i wieśniaków.

Rzeczą jest pewną, że społeczeństwa całe, narody stokroć gorszy dobrowolnie podatek płacą pijaństwu, gorzałce i na ten nie narzekają. Gdzież tu jest rozum i miłość własna? Czyż tysiące przykładów i dowodów żyjących nie przypomina nam tej smutnej prawdy, że rodzina, społeczeństwo, które pijaństwu się oddaje, nie tylko dobrobytu nigdy nie zazna, ale rychło w biedę wielką popada?

Pijaństwo pozbawia najprzód ludzi *dobrobytu*. Nie trudno tego dowieść. Ileż to bowiem groszy i rubli idzie na marne — na trunki gorące! Chociażby kto ze zwykłego dziennie choć tylko 5 kop. przepił,

to w roku całym przepije około $36\frac{1}{2}$ rubli, pieniądz, na który niejeden miesiąc cały krwawo pracować musi. A przecież nisko liczyłem, bo rzadko kiedy 5 kop. na dzień starczy. Nadejdzie targ, jarmark, już pieniędzy wtenczas nie starczy; a na wesele, chrzciny, poczęstunek pogrzebowy, na ubicie interesu, zawarcie przyjaźni, sąsiedzkich stosunków i inne hulatyki, dla których bystry rozum pijaka coraz to nowe nazwy i tytuły wynajdzie, ruble wy ciągać trzeba. Najgorzej zaś, jeżeli ktoś w życiu pijackiem zasmakował i regularnie odwiedza karczmy. Pieniądze człowieka takiego palą, nie może ich ni w kieszeni, ni w ręku utrzymać, musi je wydać na napitek. Wyrzuca poprostu grosze na ulicę.

Ludzie, którzy pieniądze, chociażby im na nich nie zbywało, na pijaństwo tracą, grzeszą ciężko przeciwko Bogu, samym sobie i społeczeństwu. Kogo Pan Bóg majątkiem obdarzył, ten powinien też pamiętać, że od Niego majątek posiada, że on właściwie nie jego jest własnością. Człowiek jest tylko szafarzem bogactw swoich, ma

ich więc używać wedle woli Bożej, a nie wolno mu ich trwonić i marnować i to jeszcze w tak hańbiący i grzeszny sposób. To jest grzech przeciwko Bogu.

Ale człowiek, wyrzucający grosz na pijanstwo, *grzeszy przeciwko sobie i społeczeństwu*. Może niejednemu twierdzenie to dziwnem się wydaje, a jednak najzupełniej z prawdą się zgadza. Człowiek bowiem taki pozbawia się dobrych uczynków: zamiast pieniędz zbywający obrócić na cele pobożne, wesprzeć ubogiego, dać na kościół, zanosi go do karczmy. Krzywdzi więc bardzo swoją duszę i bliźniego. Nadto staje się nie raz, gdy zachoruje, albo starość możliwość zarobku go pozbawi, staje się ciężarem dla rodziny, gminy lub miasta. Póki zarobek miał, roztrwonił go przy pijatykach, nie uciułał ani grosza na czarną godzinę, za to teraz oddany na łaskę i niełaskę ludzką. Postępowanie takie jest wręcz niesumienne. Każdy bowiem nie z dnia na dzień żyć, ale wzrok w przyszłość często zapuszczać powinien, uzbierać sobie, jeżeli tylko może jakiś ka-

pitalik, z którego goby na przypadek choroby lub niedołęstwa mógł czerpać.

Wreszcie ile to społeczeństwo całe traci na onych w kieliszku utopionych pieniądzach. Miliony rubli idą rocznie na marne w stronach naszych na trunki; miliony, które choćby np. dyecezyi naszej, kościołowi i społeczeństwu tak bardzo są potrzebne. Są ubodzy studenci, którzy pragną wiedzy, a uczyć się dla braku funduszów nie mogą dalej; są kościoły biedne, nie mające nawet aparatów najpotrzebniejszych; istnieją zakłady dla chorych, ubogich, dla sierot, głuchoniemych, dla ludzi bez zajęcia. Wszystko to potrzebuje wsparcia i czeka choćby na jeden grosz,—a tu miliony rubli ludzie wyrzucają, paszą nie nędzę ludzką, ale szynkarzów! Nie jestże to grzechem wobec społeczeństwa biednego?

Pijaństwo atoli nietylko pozbawia ludzi dobrobytu, ale jeszcze zwolenników swoich *wtrąca w straszną nędzę*. Przy żadnym moze nałogu grzesznym tak się wyrok Pana Boga nie sprawdza, jak przy pijaństwie: „*kto się kocha w używaniu w niedostatku będzie.*“

Ślepy chyba nie spostrzeże, że wszędzie tam, gdzie nałogowi temu hołdują, z każdej rodziny, wioski, z każdego miasteczka okropne widma nędzy i głodu głowy swe wychylają. Przejedźmy się, proszę, po jakiebjadź mieścinie lub mieście. Rzemieślnicy, robotnicy trzeźwi mieszkają pięknie, schludnie, że aż oczy do ich pomieszkania się śmieją. Widać nawet pewien dobrobyt, snać używają tak roztrąpnie zarobku, że im nietylko na opędzenie potrzeb domowych starczy, ale że coś jeszcze dla przyjemności swojej uczynić mogą. Jak strasznie obok tych mieszkań wyglądają nie raz już nie mieszkania, ale szopy prawdziwe lub budy ludzi, używających zarobku na napitek. Nieporządek, zaniedbanie, brud, oto ogólny widok, jaki chata pijaka przedstawia! Okna, jak u jakiego żydowiny, płatami zatkane,—sprzęty, na które pijak nieraz całym ciężarem upadał, połamane. W szafie lub skrzynce porządnego ubrania niema, bo dobre w braku pieniędzy, poszły w zastaw do żyda. Talerze i naczynia są powyszczerbiane,

snać musiał często właściciel chaty wojnę domową niemi prowadzić. Ale co najgorętsza, nędza i bieda, i na obliczu dziatek i żony straszne swoje piętno wycisnęły. Żona za męża krwawo pracować musiała, bo mąż cały prawie zarobek, który za robotę od chlebodawcy odebrał, na hulatykę obrócił lub spłacenie długów pijackich. Kilka groszy ledwo rzucił żonie, a te starczyć miały na cały tydzień dla całej rodziny. Wzięła się więc biedaczka, która patrzeć nie mogła na wybladłe, wynędzniałe twarzyczki dzieci, do najcięższej pracy. Szczęśliwa była, że ją znalazła. Aż tu chorobą wycieńczone jej siły powaliły ją na łóże, nędznego dotychczasowego zarobku zabrakło i — głód zapanował w chacie, a nad chatą czyniła śmierć na swoje ofiary!...

Nie wszędzie może tak okropnie wygląda, ale to jest rzeczą pewną, że wszędzie kieliszek do niedostatku i biedy prowadza. Inaczej też być nie może. Jeżeli rzemieślnik się upija, zaniedbać koniecznie musi swoją pracę. Po każdym

pijaństwie czuje się niezdolnym do pracy, do warsztatu nawet nie zajrzy, a tymczasem czeladź pracuje, jak się jej podoba. Wyroby takiego rzemieślnika stają się coraz lichsze. Odbiorców towarem złym lub pracą niesumienną odstręcza, opuszcza go czeladź, wyczekująca godzinami jakiego zajęcia, zapasów niema za co kupić, w końcu pozostaje mu tylko kieliszek i — bieda!... Dla czegoż się dziwić, że w niejednym mieście w rynku już niema czterech katolików, że w Boże Ciało niema już gdzie oprzeć ołtarzy?

Nie mniej smutnie wygląda po wsiach. Nieraz aż serce żal ściska patrzeć na to, jak w niejednej wsi prawie połowa gospodarstw nie wiedzieć w czyje ręce się dostała, jak gospodarz jeden po drugim idą na komorne albo na chleb žebraczy. Znałem włościanina, szanowanego przez całą gminę. Włość jego liczyła 80 morgów pięknej, pysznej ziemi. Obora i stajnia słynęły na całą okolicę. Bywało, że na wielkie uroczystości czwórką zajeżdżały. Z całego tego majątku pozostały mu po

latach trzydziestu: — wytarta siermięga, kij żebraczy i — wstyd!... Nieszczęśliwy ten człowiek zaczął pić, nie pilnował gospodarstwa; przyszedł jeden nieurodzaj, drugi i trzeci, w biedzie zaciągnął pożyczkę wysoką, której opłacać nie był w stanie, aż wreszcie obcym własną ojcowiznę oddać musiał. Kara to i wyrok Pana Boga, że „kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie,” a przykładów podobnych mamy tysiące, czyż nie prawda?..

VIII.

WRÓG DOBREJ SŁAWY.

Było to w niedzielę po sumie. Stałem wtenczas na rynku małego miasteczka — pod piękną figurą św. Jana Nepomucena i patrzałem — na co zapytacie? — na drzwi pięciu karczem, które z szyderstwem niejako na poważny posąg świętego spozierały. Groźne to były drzwi; tłumy rozmaitych ludzi, starców, kobiet, młodzieńców, dzieci nawet wciągały „w siebie,” by je po chwili, dziwnie zmienionych, do ludzi niepodobnych, z paszczeki swej wyrzucić!...

Patrzałem... Naraz hałas jakiś powstał, drzwi brzękły i oczom moim wstętny przedstawił się obraz. Jakiś mężczyzna, po minie i ubraniu widać, że naszej wiary, zlatuje ze schodów, kapelusz z głowy mu spada, on po niego się nachyla i — jak długi kładzie się na błotne kamienie.... Wnet jednak się porywa, nogi prostuje, ale nogi, dzisiaj jakoś niegodziwe, posłużenstwo mu wypowiadają; zdaje się, że w słomę się zamienili, tak się płaczą, w tą i ową stronę uciekają i kadłuba utrzymać nie mogą. Ale idzie on dalej, choć Bogiem, a prawdą — nie chodzenie to już, jedno ciągłe chwianie się z jednej strony ulicy na drugą. Kapelusz na kark sobie wsadził, rękomą na wszystkie strony wywijał, a oczy jego żarzyły się, jak węgle. Przy tem przysiewywał sobie, co chwila zakłnął lub zakrzyknął, ale tak niezrozumiałe, że słyszać tylko nieludzkie bełkotanie. Czasami przystanął, odwrócił się, o ile w ogóle w jednym miejscu mógł ustąpić, zagroził dzieciom, które wśród śmiechu i szyderstw za nim leciały i chwiejnym

krokiem w dalszą puszczał się drogę. Co się z tym człowiekiem stało, czy rozum go odbiegł, czy go paraliż raził?..

— Ale oto w drugich drzwiach drugi obrazek się okazuje. Z miną czupurnią i zawadyacką wychodzi niedorostek. Twarz jego rozpalona, pięści zaciśnięte. Jeszcze z daleka grozi tym, z którymi widocznie w karczmie się pokłócił, potrąca przechodniów i zaczepia ich, a tedy i owędy pluśnie klątwą lub nieprzyzwoitym żartem. Obok niego postępuje, choć już trochę niepewno, dziewczyna młoda. Rumieniec wstydu panieńskiego coś spłoszyć musiało, bo sama idzie z bezwstydnym młodzieńcem, trącego jeszcze, śpiewającą nieskromną piosenkę i zuchwale na wszystkie strony się roogląda!.. Za tą parą goni starsza kobiechina, prawdopodobnie matka dziewczyny. Krzyczy, woła, w końcu wyzywa na młodych, ale oni swoją drogą idą, na nią nie zważają. Znudziło się jej wreszcie to wołanie, więc przystanęła. Co za widok ohdynny! Twarz kobiety, która powagą i słodyczą tchnącą powinna, dziwnym śmiechem jest

wykrzywiona, oczy na wierch wysadzone
a nogi tak dygocą, że gdyby tylko muzy
ka zagrała, gotowa puścić się w tany i po-
trząsnąć staremi kościami....

Cóż się z tymi ludźmi stało? Niedawno
w kościele przed majestatem Bożym się
korzyli, rozsądnie, jak każdy człowiek się
zachowali, a teraz ani mówić nie mogą,
ani chodzić, jednym słowem, zachowują się
tak, jakby ludźmi nie byli? Czy im się
rozum pomieszał, czy szalejut się napili?
Niestety, napili się trucizny, która tak
strasznie ich zmieniła i na wstyd, i pośmie-
wisko całego wystawiła miasteczka, — ale
nią jest nie szalej, nie apteczna trucizna
lecz — gorzałka...

Obok zdrowia najlepszym klejnotem
dla człowieka jest dobra sława. Każdy
z nas o honor swój dbać powinien, starać
się o to, by ludzie w poszanowaniu nas
mieli. Honor plami się złym uczynkiem
np. niesłownością, kradzieżą, oszustwem.
Człowieka złego, występnego żadną mia-
rą poważyć nie można. Żyje się nieraz
z nim dla miłości Chrystusa, ale zaufania

się do niego niema, ani owego szacunku, który każdy poczeiwy człowiek w nas wzbudza. Niemasz tymczasem czynu, który by więcej klejnot dobrej sławy błotem obrzucał, człowieka poniżał i upadłał, jak opilstwo.

Że pijąstwo człowieka poniża, dowodzić tego nie potrzeba. Wystarczy spojrzeć na obraz odurzonego pijaka, obrazki takie, jak powyżej opisano. Wszakżeż już to samo, że człowiek więcej pije, aniżeli znieść może, albo płynów takich używa, które zdrowiu jego wręcz szkodzą, stawia pijaka niżej zwierząt. Zachowaj Boże, żebym ludzi miał do zwierząt przymykać, jednakże rzeczą pewną jest, że zwierzę nad miarę nigdy nie pije. Jeżeli więc człowiek jakich bądź trunków nadużywa, to tem samem mniej rozumu okazuje od zwierząt, czyli w niesłychany sposób siebie poniża.

To upodlanie się pijaka tem jaskrawiej występuje, jeżeli się zważy, że człowiek ma duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, że rozumem swoim i wolną

wolą staje się królem i panem stworzenia. Kto zatem w tak ohydny sposób władzy rozumu i woli się pozbywa, ten duszę swą poniewiera, zrzeka się godności swojej ludzkiej czyli się poprostu upadla.— Ludzie chorzy na umyśle wzbudzają litość, ale pijanice, którzy dobrowolnie rozum swój wódką odurzają, wzbudzają tylko wstręt i pogardę. Nawet dzieci małe, które zwykle z szacunkiem na każdego starszego spoglądają, z człowieka pijanego żartują, za nic go mają, bo rzeczywiście w stanie opilym niczem.., przynajmniej człowiekiem nie jest.

Oto, jakiego wroga okrutnego ludzkość posiada w gorzałce. Wróg ten ograbia ludzi nietylko ze zdrowia, majątku, szczęścia rodzinnego, ale nawet i z ostatniego skarbu, który im pozostał: — *z czci i dobrej sławy*. Nienasycony to wróg, ale wina jedyna po stronie jego ofiar. Długożli jeszcze będą mu ludzie siebie i dom swój na pastwę rzucali?

IX.

NAWRÓCENIE PIJAKA.

Jest to może 20 lat temu, kiedy pewien fabrykant przyjął do fabryki swej robotnika nadzwyczaj pracowitego i zgrabnego do każdej roboty. Lecz po krótkim czasie się pokazało, że człowiek ten miał brzydkie nałogi pijaństwa, któremu się, mimo wszelkich napomnień, tak namiętnie zaczął oddawać, że właściciel fabryki widział się zniewolonym do wypowiedzenia mu miejsca.

Wtenczas dopiero upamiętał się, przypiekł panu, że już za żadną cenę nie wstąpi do karczmy, byle go tylko w swojej fabryce zatrzymał. Właściciel po długim namyśle zatrzymał go, ale pod tym warunkiem, że będzie pracował za zapłatę mniejszą, niż dotychczas. Robotnik i na to przystał, i wszystko było znowu w dawnym porządku, lecz — niedługo. Powoli dobre postanowienia poszły w zapomnie-

nie. Po kilku miesiącach, kiedy zaproszono go na jakieś chrzciny lub wesele, nasz kumoter bardzo rzadko trzeźwy wracał do domu, a jeszcze rzadziej przychodził na czas do roboty. Ale w końcu sprzykrzyło się to i właścicielowi fabryki, dla tego zwołaławszy go, tak się do niego odezwał:

— Jak widzę, moja cierpliwość, a twoje przyrzeczenia na nic się nie zdały: nałogowi oddajesz się teraz znowu tak, jak dawniej. Masz więc swoją zasługę, a przy tem tą książkę oszczędności na którą skądałem raty, odciagnione od dawniejszej twojej płacy: bierz to, a idź sobie z Bogiem.

Teraz dopiero niepoczciwemu robotnikowi spadły łuski z oczu.

— Więc te pieniądze dla mnie pan składałeś w kasie! — Tu upadł mu do nóg, wołając:

— Zatrzymaj pan tą książkę, jeżeli nie dla mnie, to już dla moich dzieci. Miej wzgląd na nie i lubo nie zasłużyłem na to żadną miarą, bom już raz twoją dobroć zawiódł, nie odbieraj mi chleba, a wódki unikać będę, jak ognia.

I rzeczywiście tą razą dotrzymał już słowa i z nałogowego pijaka stał się trzeźwym i wzorowym ojcem rodziny.

Daj Boże, aby wszyscy pijacy poszli za przykładem swego współtowarzysza...

SPIS RZECZY.

	Str.
1. Jak wygląda pijak	5
2. Przeklęta karezma	8
3. Do walki z naszym największym wrogiem	19
4. Czy wódka jest lekarstwem.	27
5. Najlepszy sługa śmierci	35
6. Prawdziwy wróg zdrowia	38
7. Wróg dobrobytu	46
8. Wróg dobrej sławy.	54
9. Nawrócony pijak	60



Antyku. DK
Kraków, 10.10.70
- 122.

12 -

0726822 17 VIII 70